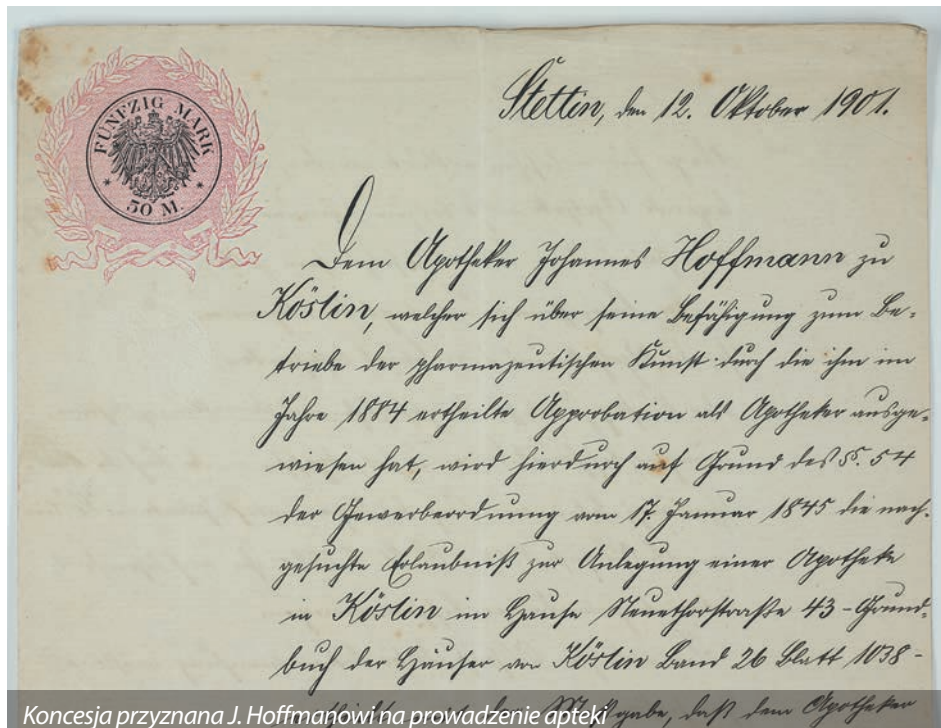


# rysunków – opowieść o... aptece

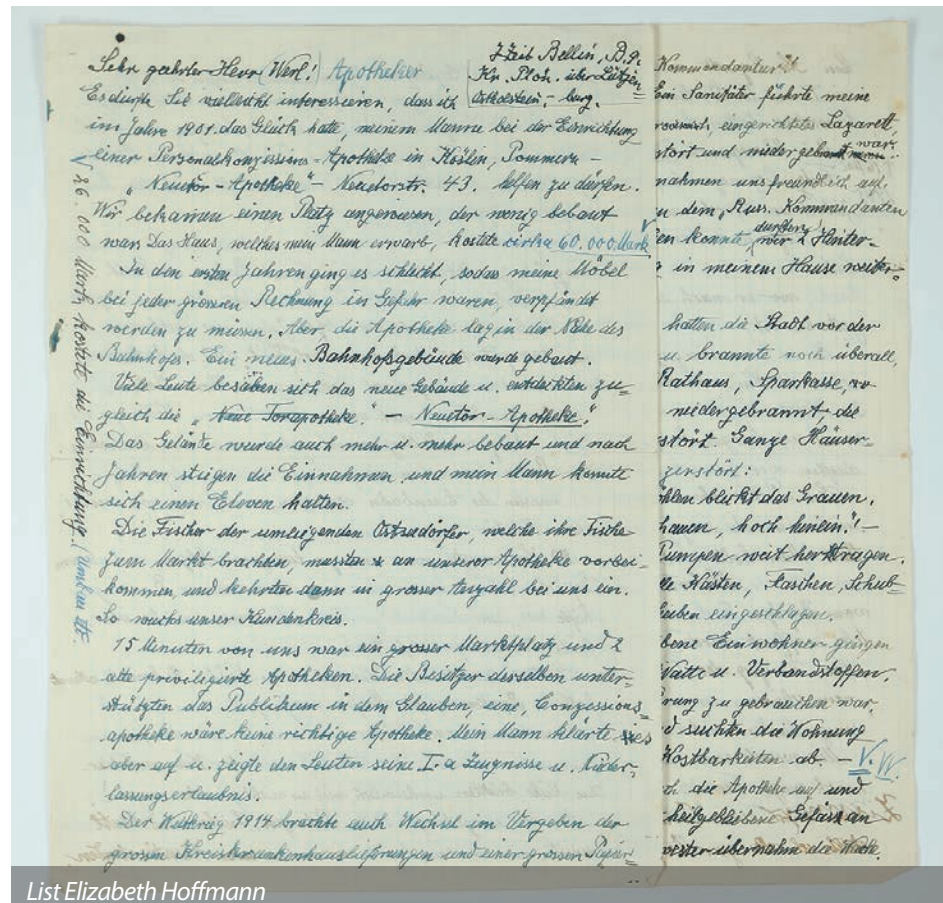


Neuetorstrasse 43 w Koszalinie. Pomaga mu Elisabeth Franziska Ehmcke, z którą zeni się w 1905 roku. Mają prawdopodobnie córkę, bowiem babcia wspomina o zięciu, dentyście Fritzu Siegmeyerze z Bobolic, wywiezionym w 1945 roku do obozu jenieckiego w Thorn (Toruń), gdzie zmarł na zapalenie płuc. Aptekarz mieszka z rodziną w siedmiopokojowym lokalu w budynku aptecznym. Oprócz tego są tam mieszkania wynajmowane lokatorom. Mieszkają tam też pomoce domowe właścicieli. Jak wynika z ksiąg adresowych, lokatorami byli lekarze, adwokaci, handlowcy, prawnicy, dentyści. Najdłużej mieszkał tu Ferdinand Maatz, praktykujący lekarz, od 1902 do 1932 roku. Sąsiadem był także przez długie lata drugi lekarz Leo Heideman. Lokatorzy nie zmieniali się często, punkt był dobry, pewnie warunki także. Zachowało się zdjęcie

budynku z roku 1933. Widzimy na nim pięć osób, w tym dzieci, a z wejścia do apteki wychyla się... starszy mężczyzna. Może to sam właściciel?

Jak pisze Elisabeth, wskazany przez miasto budynek został kupiony za 60 tys. marek. Ponadto 20 tys. Johannes wydał na adaptację i urządzenie apteki. W pierwszych latach interesy nie szły dobrze. Okolica, choć blisko dworca i rynku, była pustawa. Parze często brakowało pieniędzy i obawiali się najścia komornika. W dodatku na Rynku działały od dawna aż dwie apteki i ta nowa stanowiła zagrożenie, więc rozgłaszano pogłoski o braku kwalifikacji i uprawnień przybyśza z innego miasta. Ale wznoszony budynek dworca, inne obiekty wokół sprawiały, że ruch był coraz większy. Pani aptekarzowa wspomina, że stałymi klientami stali się np. rybacy jadący na rynek z połowem na sprzedaż. I wkrótce można już było zatrudnić pomocnika (ucznia). I wojna światowa w 1914 r. przyniosła aptece duże zamówienia na dostawy do szpitali, potem papierni, więzienia, niedalekiego przytułku. Johannes Hoffmann był już członkiem komisji egzaminującej adeptów sztuki farmaceutycznej. A z aptekarzami z Rynku w końcu się zaprzyjaźnili. Neuetor Apotheke widniała na pocztówkach, w prasie zamieszczała reklamy, zapraszając do zakupu najnowocześniejszych medykamentów.

W 1935 roku zdarza się tragedia – Johannes ginie w wypadku żagłówki na jeziorze Jamno. Po roku wdowa wydzierżawia aptekę długoletniemu współpracownikowi, Ernstowi Bohm, który zajmował jedno z mieszkań w kamienicy. Płaci jej 500-700 marek miesięcznie. Po wojnie prowadzi aptekę w Hannoverze.



A potem przychodzi wojna. Ernst Bohm, zgodnie z nakazami niemieckich władz, wyjeżdża kilka dni wcześniej w 1945 roku. Elisabeth Hoffmann zostaje z dwojgiem wnucząt i także musi opuścić Koszalin. Jedzie pociągiem w kierunku Kołobrzegu. Muszą jednak wysiąść z ostrzelanych wagonów, bo Rosjanie zatracają Niemców jak najdalej od brzegu morza. Piechota wraca z wnukami do Koszalina. Po drodze nocują w jakimś gospodarstwie i widzą czerwone od pożarów niebo nad miastem. Dotarli jakimś cudem przed swój dom. Ale tam założono lazaret. Im zaś wojskowi nakazują przemieścić się jeszcze dalej w głąb lądu. Kiedy wrócili po odejściu wojsk niemieckich – w aptecce mieszkał Polak, który przejął całe wyposażenie wzbogacone resztkami z innej apteki. Mieszkanie było prawie nienaruszone, ale Elisabeth nie mogła w nim już mieszkać. Pozwolono jej zabrać tylko kilka rzeczy. Zamieszkała z wnukami na tyłach swojego domu, we wspólnym dla kilku rodzin mieszkaniu, obok lazaretu prowadzonego przez siostry z zakonu Salem. Pamięta, że całe śródmieście wciąż dymiło.

Na tych wspomnieniach list się kończy. Wnuk Dietrich ustalił, że rodzina w 1946 roku trafiła do strefy brytyjskiej, stamtąd do obozu w Schleswik-Holstein. Z tego okresu pochodzi rysunek, którym Dietrich z pamięci przywołuje wygląd mieszkania nad apteką. Był to prezent dla babci. Możemy zobaczyć, że pokoje ogrzewano piecami, a na wyposażeniu było radio. Elisabeth Hoffmann umiera w domu opieki w Kilonii w 1960 roku.

## Wspomnienia po latach

Dietrich Kohlschmidt w 1991 roku przyjechał do Koszalina i prawdopodobnie odwiedził jeszcze istniejącą aptekę dziadka. Zrobił też zdjęcie. Nad oknami widnieje napis – apteka. Napisał po tym pobycie artykuł do niemieckiego czasopisma farmaceutycznego „Deutsche Apotheke Zeitung”. Dotyczył kilku aptek koszalińskich sprzed 1945 roku, w tym apteki dziadka Johannesesa. W Koszalinie przed 1945 rokiem były jeszcze trzy apteki. Dwie najstarsze, założone w XVII w. i zlokalizowane przy Rynku to Rats Apotheke i Hof-und Garnison Apotheke. Zostały one w marcu 1945 roku kompletnie zniszczone i spalone. Trzecia, położona w zachodniej części miasta, nazywała się Hubertus.

I na tym się historia apteki pod czarnym orłem kończy. Działała ponad 80 lat, dwa razy po nieco ponad 40. Była najmłodsza w Koszalinie. Dziś aptek w mieście jest o wiele więcej niż w 1905 roku, ale chyba nie konkurują ze sobą w taki sposób, jak wtedy. Liczy się cena produktu, nie kwalifikacje prowadzących.

Jeśli dawni pracownicy apteki przy ul. Zwycięstwa 32 zechcieliby podzielić się z czytelnikami informacjami o losie tego miejsca – prosimy o kontakt telefoniczny z autorką: 506 011 056 lub mailowy: dana.jurszewicz@miasto.koszalin.pl.

